

JAROSŁAW ZIÓŁKOWSKI

dzieli życie między Bochum i rodzinny Gdańsk; jest absolwentem historii UG; zajmuje się m.in. przewodnictwem turystycznym i przekładami literatury; jego staraniem ukazał się w Niemczech „Dywidzion 303” Arkadego Fiedlera (tytuł niemieckiego wydania: „Staffel 303. Die polnischen Jagdflieger in der Luftschlacht um England”).



Państwo pruskie wobec „ruchu polskiego”

część 1



Pozdrowienie z tow gimn: Sokół w Baukau.

Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Baukau, obecnie dzielnica Herne [źródło: Stadtarchiv Herne].

Powstanie w Zagłębiu Ruhry społeczności polskiej powiązanej siecią organizacji wprawiło w ruch machinę urzędniczo-policyjną państwa pruskiego. Zaczęto nadzorować stowarzyszenia katolickie, uważając je za upolitycznione, podejrzewano bowiem, że pod pozorami religijności tworzona jest platforma mająca za cel pozyskiwanie dla polskiej idei narodowej biernych dotąd osób.

Polskość pod kontrolą

Pierwsze dwa dziesięciolecia koegzystencji Westfalczyków z miejscowymi katolikami były nacechowane poprawnością. Zakłóciły je tarcia wokół duszpasterstwa polskiego w latach dziewięćdziesiątych, zwłaszcza że obie strony odbierały je jako polityczne. Atakowano więc upominanie się o polskich duchownych, twierdząc, że hasło to służy utrzymaniu odrębności narodowej i mobilizacji społeczności imigranckiej. Brak zrozumienia dla duchowych potrzeb nowych współobywateli spowodował zerwanie symbiozy Związku Polaków w Niemczech z katolicką Partią Centrum. Rozdźwięk ten spowodował, iż prasa centrowa zatraciła życzliwy stosunek do mniejszości polskiej i tylko jeszcze gazety socjaldemokratyczne starały się zachować obiektywizm wobec Polaków, którzy z powodu dążeń niepodległościowych uważani byli za wrogów Rzeszy. Urzędy państwowe traktowały ich na równi z socjaldemokratami i anarchistami, a ruch polski podejrzewano o chęć polonizacji Zachodu.

Z czasem kontrolowano nie tylko konkretne osoby, treści przemówień, porządek obrad, ale i literaturę, pieśni, obrazy, sztandary kościelne, odznaki, a nawet krój strojów organizacyjnych. Wojenkę o charakter symboli toczono, powołując się na ustawę o stowarzyszeniach z roku 1850, a mówiącą o karalności za wystawianie i rozpowszechnianie chorągwi, odznak i symboli innych, niż noszące czarno-białe barwy państwowe. Choć sąd w Essen rozstrzygnął dla swego powiatu, że zarządzenie policji jest nieważne, to nadal sięgano po restrykcje w postaci kar za posługiwanie się symbolami, jeśli nie odpowiadały stosownym kryteriom.

Dążono do rejestrowania wszelkich poczynań Westfalczyków, ale tu przeszkodą okazał się brak znajomości języka polskiego wśród



Jeszcze w pierwszych latach obecnego stulecia wyraźnie czytelny był napis na ścianie jednego z budynków „Małej Warszawy”; po ostatniej renowacji dostrzegą go już jedynie wtajemniczeni [zdj. J. Ziółkowski, 2006].

policjantów. Zaczęto ściągać ich z ziem zaboru, ale wciąż brakowało odpowiedniego personelu. W końcu to z Zagłębia Ruhry wyszedł projekt „ustawy kagańcowej”, która zobowiązywała do posługiwania się językiem niemieckim podczas publicznych wystąpień, co uderzyło nie tylko w mniejszość polską.

Szykany

W ramach szykan, wynajdując preteksty, policja rozwiązywała zebrania organizacji, a w wypadku posługiwania się językiem polskim zdarzały się i kary pieniężne. Kiedy polski poseł poruszył kwestię tych interwencji, minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że nie można kwestionować prawa władz do nadzoru przez używanie niezrozumiałego dla nich języka. Mimo to wyższy sąd administracyjny uznał, iż ważniejszy jest konstytucyjny zapis o wolności zebrań, jednak administracja nie stosowała się do tego orzeczenia, a prasa hakatystyczna wspierała ją, atakując wymiar sprawiedliwości.

Orzecznictwo uległo zmianie w chwili wejścia w życie ustawy o stowarzyszeniach zawierającej „paragraf kagańcowy” (1908), którą uchwalono pod naciskiem policji, władz administracyjnych oraz prasy hakatystycznej właśnie. Zezwalał on na posługiwanie się językiem innym niż niemiecki jedynie tam, gdzie mniejszość stanowiła przynajmniej 60% społeczności, a Polonia nigdzie nie spełniała tego warunku. Z drugiej strony policja, zgodnie z tą ustawą, nie miała dostępu do zebrań niepublicznych, co ograniczało nadzór nad całością poczynań Westfalczyków.

Inną formą szykan stosowaną od roku 1899 było odmawianie towarzystwom katolickim zgody na procesje poza obrębem kościołów. Uznano nadto za organizację polityczną musiały w konsekwencji przedstawiać statuty i listy członków władzom administracyjno-policyjnym, a te upoważnione były również do przeprowadzania rewizji i konfiskat w bibliotekach. By bronić się przed nadużyciami urzędów, tworzono biura prawne przy Związku Polaków w Niemczech, następnie przy Zjednoczeniu Zawodowym Polskim i wreszcie przy Związku Wzajemnej Pomocy Polskich Towarzystw Katolickich.

Władze z urzędu miały możliwość nieudzielenia zgody na organizację publicznych wydarzeń, wpływały więc tą drogą na obchody rocznicowe, przedstawienia teatralne, muzyczne, śpiewacze, zbiórki pieniędzy na cele narodowe, ograniczając tak aktywność Westfalczyków. Wprowadzono nadto zakaz rozpowszechniania pewnych pieśni, takich jak „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Warszawianka”, „Boże coś Polskę”, „Serdeczna Matko”, czy też wystawiania i sprzedaży określonych obrazów – na przykład przedstawień polskich monarchów, bohaterów narodowych, scen batalistycznych, a wykaz zakazanych nieperiodycznych druków, zagranicznych gazet polskich, pieśni i obrazów był nieustannie aktualizowany. Jednak wyższy sąd administracyjny uznał, że przepisy te nie dotyczą kopii sporządzanych mechanicznie. Podobne rozstrzygnięcie zapadło w kwestii stroju „Sokoła” – orzeczenie głosiło, iż materiały, kolorystyka i krój nie rzucają się w oczy, odpowiadając zwyczajowym strojom towarzystw sportowych.